



Próbka książki

Ostatni Cień, księga druga: Cienie nad Doliną
Copyright © by Jacek Małkowski
Wszelkie prawa zastrzeżone

www.ostatnicien.pl

ROZDZIAŁ V. Ołtarz Lodowych Bóstw

Przejsście było tak wąskie i niskie, że Helvar musiał poruszać się w bardzo niewygodnej pozycji – pochylony i odwrócony bokiem. W dodatku cały czas schodzili się w dół, po śliskiej skale, dlatego też poruszali się bardzo powoli, uważnie stawiając stopy.

W końcu dotarli do większego pomieszczenia, w którym mogli w końcu wyprostować się i stanąć swobodnie. Helvar odetchnął z ulgą, po czym rozejrzał się.

Rozległa skalna komora miała podługowaty kształt i była tak duża, że łatwo mogła pomieścić kilkadziesiąt osób. Na ścianach wisiały płonące pochodnie, jednak ze względu na wielkość jaskini i nierówne ściany, panował w niej półmrok i głębokie cienie.

Przed nimi stał Mistrz Gellen. Skinął głową na wojownika Cienia.

- Dziękuję, Boen. Możesz odejść.

Wojownik skłonił się i wyszedł.

- Helvarze, Balthazarze – zwrócił się do nich Gellen – Dziękuję, że zgodziliście się przybyć, pomimo wszystkich niewygód zimowej podróży. Uznałem jednak, że sprawa jest zbyt ważna, aby czekać z nią do wiosny. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wasze plany.

Zamilkł na chwilę, patrząc na nich.

- Zaprosiłem właśnie was nie bez przyczyny. Ciebie, Balthazarze, bo szanuję twoją wiedzę i doświadczenie wyniesione z wielu podróży, a które może się tu okazać nieocenione. A ciebie,

Helvarze... - zawahał się na chwilę – Bo tobie ufam najbardziej, a sprawa jest niejasna i potrzebuję twojej rady.

Widząc, że rozglądają się ciekawie po jaskini, kontynuował, patrząc na Helvara.

- Pamiętasz, gdy jeszcze na jesieni powiedziałem ci, że muszę wyjechać z Doliny na jakiś dzień, dwa, bo Cienie coś znalazły?

Helvar skinął głową i odparł.

- Tak. Dzień później przybył do mnie Balthazar. Nic więcej jednak nie powiedziałeś mi na temat swojej wyprawy. Nawet po powrocie – dodał z lekką wymówką.

- To prawda, przyjacielu – odparł Gellen – I przepraszam cię za to. Dużo rzeczy wydarzyło się zaraz po moim powrocie, jak pamiętasz, i uwaga nas wszystkich była zwrócona gdzie indziej. Chciałem też spokojnie przemyśleć całą sprawę. Tak czy inaczej – dodał, odwracając się bokiem i wskazując ręką wewnątrz jaskini – Jesteśmy tu.

Dostrzegli teraz, że za Gellenem, pod przeciwległą ścianą znajduje się skupisko dużych głazów. Gellen skierował się tam, przywołując ich gestem.

Z bliska widać było wyraźnie, że trzy głazy ułożone są obok siebie na podobieństwo ołtarza ofiarnego. Gdyby ktoś miał wątpliwości, to rozwiałyby je makabryczny widok spalonych szczątków zwierzęcia na największym, płaskim głazie. Zwierzę trudno było rozpoznać, bo kości były pogruchothane potężnymi ciosami. Zostały jedynie ich niedopalone szczątki. Skalna ściana

nad trzema głazami pokryta była prymitywnymi rysunkami. Jeden z nich przypominał duże, żółte koło, którego większa część zakryta była od dołu przez nieco mniejsze - czarne.

- Wtedy, na jesieni – zaczął opowiadać Gellen – Dotarła do mnie informacja, że wojownicy Cieni patrolujący Bezpieczne Ziemie natknęli się na dziwną jaskinię. Nie było w tym jeszcze nic niepokojącego, ale na wszelki wypadek postanowiłem ich wypytać. Okazało się, że w trakcie patrolu jeden z nich osunął się nagle do głębokiego parowu. Jar był tak obrosnięty gęstymi krzakami jeżyn, że skrywały go całkowicie. W parowie odkryli rozległą jaskinię, a w niej to, co tu widzicie, tylko świeże. Popioły na stosie ofiarnym były wówczas jeszcze ciepłe.

Zamilkł na chwilę, gładząc brodę.

- Nie zwlekając, wybrałem się tu w całkowitej tajemnicy. Nie chciałem, aby wieść o tym znalezisku rozniosła się po Dolinie. Już i tak odżywa zbyt wiele przesądów i guseł, pomimo naszych wysiłków – westchnął – W zachowaniu tajemnicy pomógł mi Eydan. Surowo nakazał wojownikom z patrolu zachowanie tajemnicy. Dał mi też eskortę w postaci wojowników Cieni z jego osobistej gwardii. Gdy tu dotarliśmy, relacja Cieni potwierdziła się całkowicie. Myślę, że jest to miejsce jakiegoś mrocznego kultu. Tu! Na Bezpiecznych Ziemniach!

Powiódł po nich wzrokiem.

- Balthazarze, mówiłeś nam, że coraz częściej napotykasz w swoich podróżach mroczne kultu. Nie zwykłych szamanów czy zaklinaczy chorób, lecz właśnie mroczne kultu, z krwawymi

obrzędami i kapłanami. Dlatego poprosiłem o przybycie was obu. Proszę, abyście przyjrzeni się bliżej temu znalezisku. Czy to, co widzisz, Balthazarze, te rysunki i rytuały, czy przypominają ci może jakiś kult, z którym zetknąłeś się wcześniej? Helvarze, obawiam się, że Bezpieczne Ziemie przestały być bezpieczne. Najwyraźniej dotarli tu Zdziczali i, prawie pod naszym nosem, urządzili sobie храм do odprawiania swoich barbarzyńskich rytuałów! Krótko mówiąc – musimy naradzić się, co z tym dalej zrobić.

Balthazar już wcześniej zaczął dokładnie przyglądać się ołtarzowi i jego otoczeniu. Powąchał spalone szczątki. W zamyśleniu, bez słowa przyglądał się rysunkom nad ołtarzem. Helvar stał nieruchomo, patrząc na całość ze zmarszczonym czołem.

- No i jak, Balthazarze? – zapytał po dłuższej chwili zniecierpliwiony Gellen – Czy przypomina ci to coś, co już kiedyś widziałeś?

Balthazar wsparł się na swojej podróźnej lasce i odpowiedział krótko.

- Nie ma wątpliwości, że to miejsce mrocznego kultu.

- Tylko tyle? – zapytał z nutką rozczarowania w głosie Gellen

– Nie rozpoznajesz, skąd może pochodzić ten kult? Czy to nowe hordy Zdziczałych, czy któreś z już nam znanych? Musimy wiedzieć, czy nie oznacza to nowego niebezpieczeństwa.

Balthazar nie odpowiedział. Spojrzał tylko przeciągle na milczącego Helvara. Gellen podążył za jego wzrokiem.

- Helvarze? Wiesz coś na temat tych Zdziczałych i tego kultu? – zapytał nieco zdziwiony.

Helvar otrząsnął się jakby z głębokiego snu. Widać było, że odpowiedź przychodzi mu z trudem.

- Tak, Gellenie – powiedział w końcu z wyraźną troską w głosie – Rozpoznaję ten kult. To symbol Kallmorka, Lodowego Giganta. Jednego z trzech Lodowych Bóstw Północy. Tyle tylko, że to nie Zdżiczali. To ktoś z Doliny. W dodatku – z mojego klanu.

Gellen był tak zdumiony, że zaniemówił na dłuższą chwilę. Balthazar jednak nie wyglądał na zaskoczonego.

- Jak to... nie Zdżiczali? – wydusił w końcu z siebie Mistrz Gildii Wiedzących – Jak to... z twojego klanu? To niemożliwe!

- Niestety, to całkiem możliwe – odparł spokojnie Balthazar – A nawet pewne. Helvar zaraz ci to wyjaśni.

Wódz Płonących Pazurów podszedł do ołtarza i, patrząc na rysunek dwóch kół – jasnego i czarnego - zaczął mówić dziwnym, zawodzącym głosem.

„Biada ludziom! Biada! Po trzykroć biada! Złowieszczy czerep przesłonił słońce! Kallmork, Lodowy Gigant, powstał ze swego lodowego leża. To głód zbudził go po latach snu. Głód skręca jego trzewia. Wyszedł, by głód zaspokoić i napęłnić opasy brzuch mięsem i krwią ludzi! Dopóki się nie nasyci, do snu się nie położy. Biada naszemu ludowi! O, Mądry! Ratuj nas! Ratuj nasze plemię! Co mamy robić, aby uchronić się przed Kallmorkiem? Co robić, by lud nasz ocalić?”

Przerwał na moment, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w rysunek na skale. Nagle jego głos zabrzmiał potężnym, wibrującym tonem.

„Jeśli lud swój ocalić chcecie, zbierzcie wrogów na krwawą ofiarę. Przygotujcie drzewo dorodne, wysokie a rozłożyste. Żywych przywiążcie do pnia i gałęzi tak, aby całe drzewo zakryli. A nie może być ich mniej niż dwie dziesiątki. Natenczas otworzycie nożem kamiennym ich trzewia, aby zapach krwi i wrzaski bólu przywabiły Lodowego Giganta. Tak i tylko tak swój lud ocalicie!”

Helvar zamilkł. Gellen patrzył na niego z przerażeniem w oczach.

- Helvarze – wykrztusił w końcu wyraźnie drżącym głosem – Nigdy mi o tym nie mówiłeś... Nie wspominałeś, że...

- Wiele rzeczy mój lud zostawił za sobą podczas Wielkiej Wędrówki – powiedział ponuro Helvar, wciąż patrząc na rysunek – W tym Starą Wiarę i rytuały Lodowych Bóstw. Dopiero za czasów mojego dziada, Enhorna, udało się na dobre wypłenić je z naszego klanu. A gdy dotarliśmy do Doliny, nauczyliśmy się lepiej rozumieć otaczający nas świat dzięki naukom Gildii Wiedzących. Świat, w którym nie trzeba już składać krwawych ofiar bóstwom. W którym zaćmienie słońca nie jest znakiem, że Lodowy Gigant, Kallmork, wychodzi z jaskini w poszukiwaniu ludzkiego mięsa i krwi.

Spojrzał na Gellena. W jego oczach wyraźnie widać było cierpienie. I iskry gniewu.

- Porzuciliśmy krwawe, barbarzyńskie rytuały, Gellenie. Nigdy ci o tym nie wspominałem, bo to bolesna i straszna przeszłość

– powiedział – Od trzech pokoleń nikt w moim klanie nie wypowiedział imion Lodowych Bóstw. Kallmork, Hormung i Skardi zostali zapomniani.

Przeniósł wzrok ponownie na ołtarz.

- ...aż do dziś! – dodał z narastającą furią – Ktoś mi za to odpowie! Ktoś, kto ośmielił

się wskrzeszać mroczne, krwawe cienie z przeszłości naszego klanu!

[...]

Ta powieść została wydana bez udziału wielkich, rynkowych wydawnictw – oznacza to, że wieść o niej rozchodzi się głównie dzięki pomocy ludzi, którym się spodobała i uznali ją za wartościową. Jeżeli również tak uważasz, prześlij, proszę, tę próbkę Twoim znajomym. Być może im również się spodoba.

*Dzięki pomocy osób takich jak Ty,
rynek niezależnych autorów w Polsce może się rozwijać.*

Dziękujemy za wszelką pomoc! 😊

Więcej materiałów, plików audio i cieszących oko ilustracji znajdziesz na:

www.ostatnicien.pl